

Orson Scott Card

GDY BÓG GRA FAIR O JEDEN RAZ ZA WIELE

Spotkałem starego towarzysza na przyjęciu w londyń-skiej ambasadzie. Oczywiście poznaliśmy się dopiero po dłuższej chwili - zawsze tak bywa po upływie lat. Ledwie zdążyliśmy skinąć do siebie na powitanie, gdy znaleźliśmy się obaj w zasięgu wyjątkowo głośnej rozmowy, zdominowanej przez najbardziej irytujący typ Amerykanina. Był to waszyngtoński lobbysta, jeden z tych, których zawód po-lega na podkupywaniu głosów senatorów, a teraz, nieco na rau-szu, popisywał się tym, jak dogłębnie rozumie nieczyste rozgry-wki rządowe, nie milknąc nawet na moment. Nudziarz.

- Wszyscy historycy to dumie! - wykrzykiwał. - Tak samo politycy i dziennikarze! Wydaje im się, że trzymają rękę na pul-sie światowych wydarzeń, ale gdy dzieje się coś naprawdę waż-nego-powiedzmy zwycięstwo kapitalizmu nad komunizmem jedyną osobą, jakiej to nie zaskakuje, jest Bóg.

To było więcej niż mój towarzysz mógł znieść.

- Powinien pan wiedzieć - oznajmił - że dla samego Boga również stanowiło to niespodziankę.

Stwierdzenie to było tak szokujące - a reszta towarzystwa do tego stopnia pragnęła usłyszeć inny głos, czyjkolwiek głos - że zapadła cisza i mój towarzysz zyskał szansę opowiedzenia całej historii (a wiedziałem, że wręcz konał z pragnienia podzielenia się nią z innymi).

- No dobrze - rzekł. - Nie zabierze to wiele czasu, choć więk-szość z was i tak mi nie uwierzy.

- Proszę nas wypróbować - powiedziała jedna z kobiet, a on wzruszył ramionami, uśmiechnął się i rozpoczął opowieść.

Działo się to pod sam koniec 1841 roku. Bóg wybrał się incognito do swego ulubionego pubu w Man-chesterze. Wyglądał jak każdy inny zmęczony ro-botnik, opróżniający kufel przed powrotem do wypełnionego rozwrzeszczanymi dziećmiakami mieszkania i żony, która po całym dniu spędzonym przy krosnach nie ma dla niego nawet jednego ciepłego słowa. Jego dłonie pokrywał brud, ubra-nie było poplamione potem, a na twarzy malował się smutek, to-też nikt nie miał ochoty przysiąść się do niego. Powinien, więc poczuć pewne zaskoczenie, gdy do jego stolika podszedł krzepki bankier o silnych dłoniach. Lecz oczywiście dla Boga nic nie może być niespodzianką, natychmiast też rozpoznał swego goś-cia

- Dobry wieczór, Lucyferze - powiedział Bóg, mierząc towa-rzysza uważnym spojrzeniem. - Jeśli już upierasz się przy uży-waniu ciał moich dzieci, to czemu nie wybierzesz jakiego zdro-wszego?

- Przyzwyczajaj się - odparł diabeł. - Wszyscy najlepsi lu-dzie porosną teraz tłuszczem. Ten cały interes z maszynami, który uruchomiłem, już zmienił świat. Mnóstwo pieniędzy, be-zustanna praca w zamkniętych pomieszczeniach, brak cwi-czeń... Sprawię, że ludzie będą napychać swe ciała słodyczami i tłuszczami, póki nie zaczną padać trupem, nie przeżywszy na-wet potowy życia. Ta robótka będzie

przynosić plony przez stu-lecia.

- Czyli mniej więcej do potowy lat siedemdziesiątych dwu-dziesiątego wieku - skorygował Bóg. - Wtedy bogaci będą mieli dość czasu na wszelkie ćwiczenia, a klasy średnie zaczną naśladować ich sprawność i wysportowanie.

- Tak, zgadza się. Ale dopilnuję, by u bogatych weszło w modę mocne przypiekanie się na słońcu i kiedy ustąpi fala zawałów, załatwię ich rakiem skóry.

- I jelita grubego - mruknął Bóg.

- Naprawdę psujesz mi całą zabawę, kiedy tak popisujesz się swoją wszechwiedzą.

- Lepiej by było, gdybyś częściej o tym pamiętał, Lucyferze. Zawsze wyprzedzam cię o krok.

- Jakbym o tym nie wiedział! Cała ta historia z Hiobem.

- Ty wciąż tylko o jednym - Szatan zupełnie nie umiał przegrywać.

- Bo dalej uważam, że oszukiwałeś. Od początku wiedziałeś, że on cię nie przeklnie.

- Owszem. I powiedziałem ci, że wiem. Ale ty nie wierzyleś.

- Przyznaję, mój błąd -diabeł uśmiechnął się szeroko. - Po-stawisz mi kufel?

- Sam sobie kup - odparł Bóg. Szatan gestem wezwał barmana.

- Mój dobry człowieku! - zawołał. - Po kuflu dla mnie i mo-jego przyjaciela. Och, jak w tym momencie zwróciły się ku nim oczy wszystkich obecnych. Bogaty kupuje coś biednemu i to otwarcie. Co na to ludzie? Bóg, rzecz jasna, wiedział. Niektórzy pomyśleli, że ten biedny staruch musi mieć ładną córkę i bogaty chce z niej zrobić dziwkę. To tylko dowód, jak paskudny stawał się świat. Czasami Bóg czuł ogromne przygnębienie. Dać im parę, a oni stworzą z jej pomocą duszne fabryki. Tania energia miała służyć, by dla każdego wystarczyło jedzenia. Stworzyłem bogaty świat, lecz oni i tak zdołali wyprodukować wszędzie mnóstwo biedy, nieszczęść i beznadziei. Lucyfer z upodobaniem przypisywał sobie wszystkie zasługi, ale może po prostu ludzie sami tego pragnęli.

Na stole pojawiło się piwo. Lucyfer z dostojeństwem zapłacił dziewczynie, która je przyniosła. Oczywiście dał bezwstydnie wysoki napiwek. Tak właśnie działał wąż - ze wszystkich sił stara się, by zamienić ich życie w piekło, po czym daje kilka hojnych datków i zyskuje opinię szczodrego.

- Cóż, muszę to przyznać - stwierdził Bóg sącząc napój. - -Naprawdę udało ci się stworzyć tu w Anglii coś okropnego. I wi-dzę, że na tym nie koniec. To się rozszerza. W końcu będzie mia-ło podobne efekty, co niewolnictwo w Ameryce. Miną dziesiątki lat, nim uda mi się uleczyć rany.

- Hmmmm - odparł Lucyfer.

- Jasne, że potrafię. Mogę naprawić to wszystko i wiesz, że to zrobię. Ten twój nieszczęsny kapitalizm. Jest w tak oczywisty sposób niesprawiedliwy, że porządni ludzie niedługo zaczną się przeciw niemu buntować. Mogę go zniszczyć w ciągu stu lat.

- Och, nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości - mru-knął diabeł.

- Czuję w powietrzu kolejny zakład.
- Nie zakładaliśmy się na serio od czasu Hioba. I byłem wte-dy naprawdę bliski zwycięstwa, musisz mi to przyznać.
- Lucyferze, przecież wiesz, że zawsze znam z góry wynik. Po co nadal się ze mną zakładasz?
- To właśnie będzie jeden z warunków - wyjaśnił Szatan. - Musisz zamknąć oczy.
- Oczy?!
- Przrzeknij, że nie będziesz sprawdzał, jak się wszystko ułoży.
- Z pewnością byłbyś zachwycony, gdybym zgodził się na coś takiego.
- Nie na zawsze - uspokajał Boga Lucyfer. - Tylko na półtora wieku. Do początku 1992 roku. Wtedy znów będziesz mógł sobie być wszechwiedzący. Ileż w końcu mogę zdziałać przez sto pięćdziesiąt lat?
- Dobrze pytanie. Ile możesz zdziałać przez sto pięćdziesiąt lat?
- Zakładam się, że doprowadzę do tego, by w 1992 sytuacja była jeszcze gorsza niż obecnie, a jednak w opinii najlepszych z ludzi będzie to wyglądało na poprawę.
- To dość mgliste warunki - zauważył Bóg.
- Dobrze, wyrażę to inaczej. Zakładam się, że w roku 1992 sprawię, by miażdżąca większość porządných ludzi na całym świecie uważała, że kapitalizm to najlepszy, najsprawiedliwszy i najcudowniejszy system ekonomiczny, jaki istnieje.
- Co za bzdury.
- I że ci sami ludzie będą przekonani, iż twój sposób postępowania - sprawiedliwy podział dóbr doczesnych pomiędzy wszystkich - to najbardziej brutalny, niesprawiedliwy, potworny system w historii. Zostanie całkowicie zdyskredytowany.
- Żeby tego dokonać, musiałbyś sprawić, by ludzie stali się głupsi niż małpki - stwierdził Bóg.
- A zatem stoi? Żadnego podglądania - kiedy zacznę wprowadzać w życie moje plany, nie wolno ci nawet na moment zajrzeć w przyszłość.
- Tylko bez przymusu - zastrzegł Bóg. - Żadnych opętąń. Możesz stosować jedynie łagodniejsze metody.
- Kłamstwa - odparł Lucyfer. - Chciwość. I żądza władzy.
- I przez cały ten czas mogę działać przeciw tobie.
- Dokąd tylko będziesz trzymał ręce przy sobie. I żadnych rzutów oka w przyszłość.
- Wydaje ci się, że jesteś bardzo sprytny.

- Tak mnie stworzyłeś.
- Myślałem, że dzięki tobie życie stanie się nieco bardziej in-teresujące.
- Wiem. To było przedtem, nim zacząłeś naprawdę przejmować się tymi ludźmi.
- Zawsze się nimi przejmowałem.
- Przypuszczam nawet, mój drogi Boże Wszechmogący, że w rzeczywistości dopiero, kiedy sprawiłem, by stali się tak ciemni i nieszczęśliwi, zacząłeś naprawdę czuć dla nich współczucie. Przyznaj - nudzili cię, kiedy jeszcze mieszkali w ogrodzie.
- Tęskniłem za towarzystwem - odrzekł Bóg.
- A ja ci nie wystarczałem?
- Ty nie jesteś towarzystwem – stwierdził Bóg - tylko konkurencją.
- Przyjmujesz zakład?
- A stawka?
- Jeśli wygram, to ja zniszczę następnym razem świat.
- Nie ma mowy.
- Daj spokój, stary, przecież wiesz, że jeśli faktycznie wygram ten zakład, będziesz musiał i tak rozwalić to wszystko i zacząć od początku, tak jak to było z Noem.
- Żeby zalać wodą całą ziemię, musiałem zawiesić działanie wszystkich praw chemii i fizyki - powiedział Bóg. -Ty nie masz takiej mocy.
- Widzisz? Nie ma się więc o co martwić.
- Wiem, że kryjesz w zanadrzu jakąś sztuczkę.
- Tak, i gdybyś naprawdę chciał, mógłbyś ją stamtąd wydo-być i w ten sposób poznać moje zamiary. Ale ty przecież grasz fair.
- A ty nie.
- Ale ty jesteś Bogiem.
- Tobie zaś marzy się moje stanowisko.
- Nie, po prostu nie chcę, by w ogóle istniało.
- Lucyferze, nawet jeśli w końcu zniszczymy całą ludzkość, i tak nadal pozostanę Bogiem.
- Zgadza się - odparł Szatan - ale złamie ci to serce.

Bóg zastanowił się przez chwilę.

- Uważam, że istoty ludzkie są mądrzejsze i lepsze niż są-dzisz. Przyjmuję zakład.

Lucyfer wydał z siebie okrzyk radości, po czym przechylił ku-fel i opróżnił go do dna.

- Porządny z ciebie facet, staruszk! A mówią, że jesteś szty-wnym nudziarzem. Gdyby tylko znali cię tak dobrze, jak ja! - z -i tymi słowy Szatan wstał i wymaszerował z pubu pyszny jak paw.

Bóg uśmiechnął się. Co za nieprawdopodobny pomysł - roz-grywać następne sto pięćdziesiąt lat nie wiedząc, co nastąpi za chwilę. Prawdziwe wyzwanie. Może tym razem Lucyferowi uda się zrobić z tego zajmujący pojedynek.

- No dobrze, skróćmy trochę tę długą opowieść. Upłynęło jut niemal półtora wieku. I przez cały ten czas Bóg nie miał naj-mniejszego pojęcia, co wydarzy się za moment.

Amerykański lobbysta uśmiechnął się szyderczo. - I gdzie tu puenta?

- Nie ma żadnej puenty-odparł mój towarzysz. - Uważałem po prostu, że powinniście poznać fak-ty. Nawet Bóg nie wiedział.

- Jasne. I może jeszcze mam w to uwierzyć? -Amerykanin zmierzył go groźnym spojrzeniem. - Wiem, kiedy ktoś ze mnie robi balona.

- Och, z pewnością. Pomyślałem jednak, że pan, tak obezna-ny z krętymi ścieżkami władzy, chciałby rzucić okiem za kulisy prawdziwej potęgi.

- Dobra, powiedział pan swoje. Jeszcze jeden angielski snob, który nabija się z Amerykanów i do tego wydaje mu się, że jest bardzo sprytny.

- Ależ wcale nie miałem takiego zamiaru! - zaprotestował mój towarzysz. - Po pierwsze, nie jestem Anglikiem. A po dru-gie, wzbudza pan we mnie zachwyty. Uważam, że świetny z pana gość. To mój kolega ma pana za kompletnego dumnia.

- Ach tak? - Lobbyista spojrział na mnie.

- Proszę się nim nie przejmować - uspokoił go mój towa-rzysz. - Też nie pochodzi z Anglii. Poza tym jest w kiepskim na-stroju. Widzi pan, właśnie przegrał zakład.

- Przegrał zakład?

- Wydawało mu się, że idzie na pewniaka. Myślał, że prze-jrzał wszystkie moje plany. Patrzył, jak przejmuję jego wizje sprawiedliwości społecznej, łączę je z ateizmem i nazywam komunizmem - i sądził, że to z mojej strony tylko drobna złośli-wość. Następnie był przekonany, że rozumie, o co mi chodzi, gdy doprowadziłem do tego, by partia komunistyczna zdobyła władzę w Rosji i przemieniła ten kraj w prawdziwe piekło, ale w rzeczywistości nie miał o niczym pojęcia.

- Och, pojęcie miotem - wtrąciłem. - Jakie to typowe dla twoich metod. Zainstalowałeś w Rosji system,

nazwany komu-nizmem, lecz w istocie był to najgorszy rodzaj monopolistyczne-go kapitalizmu.

- Nie sądzisz, że to cudowne? - zaśmiał się. - Zdobywali wy-znawców, głosząc twoje teorie, ale kiedy doszli do władzy, ich praktyki były zawsze moje. Uwielbiałem ZSRR. To jakby IBM wykupił wszystkie inne firmy na świecie. Jeśli chciałeś mieć pra-cę, musiałeś pracować dla nich. Kapitalizm doprowadzony do perfekcji i to przez komuchów!

- Oszustwo to tani chwyt - mruknąłem.

- Oczywiście - odparł z dumą. - Tymczasem zaś przygląda-łem się, jak ciężko pracował w Europie i Stanach, starając się złagodzić kapitalizm, ograniczyć go przepisami tak, by stał się sprawiedliwy i by biedni ludzie byli traktowani uczciwie. Rzecz jasna, starałem się mu przeszkadzać o tyle, by był przekonany, że jestem przeciwny temu, co robi. W rzeczywistości jednak cały czas grał pode mnie.

- Zupełnie nie umiesz wygrywać - wytknąłem mu.

- Wreszcie kilka lat temu myślał, że mnie ma. Patrzyłem, jak hoduje Gorbaczowa, po czym wykonuje swój ruch i osadza go na szczycie - niezbyt to było subtelne, wie pan. Uśmiercanie trzech staruchów jednego po drugim i to w takim tempie - jak daleko jeszcze można się posunąć?

- Tylko dlatego, że sam chciałbyś umieć zrobić coś takiego -powiedziałem.

- Uwalnia Europę Wschodnią, Związek Radziecki wprost je mu z ręki i nagle dostrzega pułapkę, jaką na niego zastawiłem! Właśnie kiedy wydawało mu się, że mnie pokonał, okazuje się, że wykorzystałem przeciw niemu jego własne działanie!

- Wiedziałem o tym już wcześniej!

- Ponieważ kiedy zniszczył opracowany przeze mnie system, tym samym kompletnie zdyskredytował całą filozofię, w którą wierzy! A co do mieszkańców krajów, w których zdołał nieco opanować kapitalizm - wpoił im teraz przekonanie, że to brak wolnego rynku doprowadził do załamania tamtego ustroju. To-też likwidują obecnie wszelkie prawa, ograniczające dotąd kapi-talizm na Zachodzie. Odtąd więc to zwycięscy kapitaliści będą dla mnie pracować! Cały świat wierzy, że to kapitalizm pokonał komunizm, podczas gdy w rzeczywistości stało się dokładnie na odwrót. Wszystkie kraje na wyścigi wprowadzają u siebie wolny rynek. Naprawdę będziemy teraz mieli piekło na ziemi!

- Zamknij się, dobrze? - zaproponowałem.

- Wy, lewicowcy, zupełnie nie umiecie przegrywać z godnoś-cią - stwierdził lobbysta.

Mój towarzysz zignorował go.

- A najśłodszą ironią całej sytuacji jest to, że nawet jego wła-sne kościoły też twierdzą to samo. Wygrałem, wygrałem, wy-grałem! - zapiał.

- Tak - odparłem. - Wygrałeś.

- Więc teraz będę mógł to zrobić - ciągnął dalej. - Ja zniszczę świat. To takie proste, naprawdę. Głowice jądrowe w dawnym Związku Radzieckim - daj mi kilka miesięcy, a trafią do rąk każdej grupki, która umiera z nienawiści do kogoś i tylko czeka, by ich użyć.

- Zapominasz jednak - wtrąciłem - że od tej pory mogę już patrzeć w przyszłość.

- Ależ oczywiście - zgodził się. - Ale nie ma już przyszłości, w którą warto by było spoglądać.

Uniosłem barierę, która tak długo przesłaniała mój wzrok i poczułem, jak ogarnia mnie rozpacz. Lucifer śmiał się i śmiał.

Lobbysta przeniósł spojrzenie z niego na mnie i z powrotem na niego.

- Hej, wy tam, powariowaliście czy co?

- Wystarczy, żeby urznąć się do nieprzytomności, co? - za-chichotał diabeł.

- Może go jednak nie zniszczę - stwierdziłem. - Nie muszę. Zakład mówił jedynie, że jeżeli tak postanowię, ty to zrobisz.

- Wykręcaj się, ile tytko chcesz - odpowiedział. - Zostaw go na zawsze, mnie nie zależy. Po prostu będę nadal krzewił na całym -świecie biedę, tyranie i krzyczącą niesprawiedliwość, aż w końcu będzie już tak źle, że ustąpisz i zdecydujesz się wreszcie unicestwić ich wszystkich - i ja to zrobię.

Pomyślałem wtedy o tym, by zetrzeć wszystko do czysta i za-cząć jeszcze raz od początku, ale na samą myśl ogarnęło mnie znużenie. Nie, jeśli w ciągu roku czy dwóch nie uda mi się na-prawić zła, jakie zgotował, to koniec. Tym razem nie będzie ża-dnego Noego. Po prostu dam sobie z tym spokój i poszukam in-nego zajęcia. Czemu ci ludzie nie mogą choć raz przejrzeć jego kłamstw? Napluli mi w twarz o jeden raz za wiele. Czemu miał-bym znów ich ratować?

A przynajmniej wtedy tak myślałem. Dziś już nie czuję aż ta-kiego przygnębienia. Może jutro uda mi się odzyskać nieco daw-nej nadziei. Może znajdę znów dość zapалу, by raz jeszcze roz-począć z nim walkę na wszystkich frontach. Albo wybiorę ła-twiejsze wyjście i powstrzymam go jedynie tak długo, aż nie znajdę swojego Noego i nie przygotuję dla niego arki. Tym ra-zem będzie to musiała być arka kosmiczna, co zabierze nieco więcej czasu, ale najprawdopodobniej zdołam tego dokonać. Ostatecznie, jeśli chodzi o te rzeczy, faktycznie jestem wsze-chmogący. I naprawdę nie cierpię przegrywać.